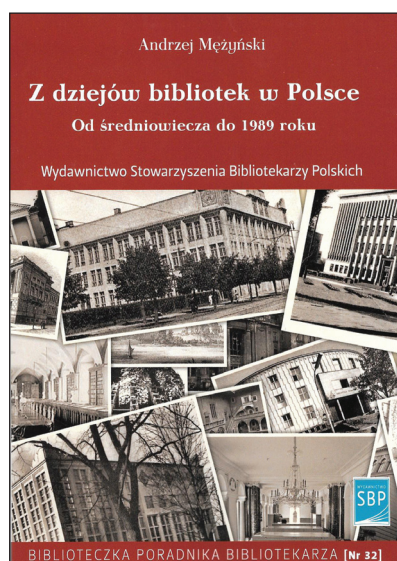


JACEK WOJCIECHOWSKI

Andrzej Mężyński, *Z dziejów bibliotek w Polsce. Od średniowiecza do 1989 roku*, Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 2017, s. 95 (Biblioteczka „Poradnika Bibliotekarza”, nr 32). ISBN 978-83- 64203-91-6



Częściowo intencjonalnie, lecz również przez zbieg okoliczności, nazbierało się ostatnio trochę wartościowych opracowań monograficznych na temat dziejów polskiego bibliotekarstwa i bibliotekarskiego ruchu zawodowego, a także: bibliotek w ogóle. Publikacja Andrzeja Mężyńskiego traktuje właśnie o losach naszych bibliotek (z końcową cezurą na 1989 roku), nie tylko z syntetyczną zręcznością i kompetentnie, ale też bardzo interesująco. Autorska sprawność narracyjna jest zaletą sama w sobie.

Fragmety edycji książkowej ukazywały się wcześniej w „Bibliotekarzu”, z tym że autor wprowadził później sporo zmian, stonował komentarze i uwypuklił

to, co najważniejsze. Uprzednio takiej jednolitej relacji o historii naszych bibliotek nie było, toteż ten *raport* – bardzo treściwy i zwarty – wypełnia istniejącą lukę. To ważne dla wszystkich, którzy ten zawód wykonują i mają do niego pozytywny stosunek emocjonalny. Równolegle, w jubileuszowym tomie wieloautorskim, ten sam autor zreferował dzieje Związku Bibliotekarzy Polskich<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> A. Mężyński, *Związek Bibliotekarzy Polskich (1917–1945)*, w: *Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Przeszłość i terażniejszość 1917–2017*, Warszawa 2017, s. 13–70.

Jest jednak ten kłopot, że w obecnej książce datę końcową określa 1989 rok. Zatem następne (już!) ćwierćwiecze pozostaje nieopisane, mimo że jest obfite w ważne dla bibliotek zdarzenia. Nie powiedziałem, że tylko korzystne. Sam Mężyński nie deklaruje kontynuacji, musiałby więc podjąć się tego ktoś inny, lecz na całkowicie odrębną publikację to jednak materiału jest chyba za mało. Wypadnie zatem poczekać. Mam optymistyczną nadzieję, że może nie aż do następnego stulecia.

No więc pierwszymi u nas bibliotekami były najprawdopodobniej: katedralna w Gnieźnie (XI wiek) i kapitulna w Krakowie (XII wiek) oraz biblioteki klasztorne. Zaś wraz z wynalazkiem druku – pierwszą w Polsce drukowaną książkę wydano w 1474 roku – pojawiły się również biblioteki świeckie. Te nasze rodzime rodowody biblioteczne wskazują wyraźnie na proveniencję inteligencką (a nie szlachecką ani mieszczańską), konkretnie zaś kościelną oraz magnacką. Osobiście jestem przekonany, że taka była przyczyna opornego przyjmowania się bibliotekarstwa w Polsce i jego mizernej na ogół kondycji.

Mężyński przytomnie dookreśla też moment wygenerowania się u nas załączka bibliotekarskiej *profesji*, bo wcześniej to jednak była amatorszczyzna. Otóż Kazimierz Wielki, powołując w 1364 roku w Krakowie Studium Generale (początek UJ), wymienił w edykcie **stacjonariusza**, który miał nadzorować kopistów oraz udostępniać kopie ksiąg. Wygląda więc na to, że taki był nasz pierwszy, w pełni zawodowy **protobibliotekarz**.

Autor ma świadomość, że następne stulecia nie były dla tutejszego bibliotekarstwa dostatecznie korzystne. Bardzo słusznie zatem podkreśla wyjątkowo pożyteczną rolę KEN, zwłaszcza w implementacji edukacyjnych oraz bibliotecznych norm. Z komisyjnej inspiracji zaczęły powstawać liczne biblioteki szkolne oraz rozwinęły się biblioteki Szkół Głównych – w Krakowie i w Wilnie. Natomiast w Warszawie publiczna Biblioteka Załuskich uzyskała prawo do egzemplarza obowiązkowego.

Tu dopowiem kilka zdań prostujących. Otóż biblioteka Załuskich liczyła nie 200 tys. (jak jest w tekście), lecz 400 tys. tomów. Jesienią 1795 roku zabrano ją do Petersburga i na długi czas zdeponowano w zapuszczonej oranżerii ogrodowej pałacu Anickowa, zanim ostatecznie stała się fundamentem Imperatorskiej Biblioteki Publicznej w tymże Petersburgu<sup>2</sup>. Mężyński jest zdania, że w 1921 roku Polska odzyskała tylko **część** tej kolekcji (która później spłonęła podczas wojny), tymczasem autorka rosyjska sugeruje, że jednak **całą**<sup>3</sup>. Nie potrafię tego zweryfikować.

<sup>2</sup> I. Bałkowa, *Istoria bibliotecznowo diela*, Moskwa 2013, s. 94.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 70.

Autor wspomina też o innych bibliotekach zabranych przez Rosjan, m.in. o Bibliotece Radziwiłłów w Nieświeżu, liczącej ok. 20 tys. tomów. Z tego, co zauważyłem w różnych doniesieniach, wynika, że 3,5 tys. jednostek jest teraz w Centralnej Bibliotece Naukowej w białoruskim Mińsku, 500 w Narodowej Bibliotece Białorusi tamże, a 100 egz. w Bibliotece Prezydenckiej w Mińsku. Fragmenty tej kolekcji trafiły również do różnych bibliotek w Rosji, w Finlandii oraz na Litwie, a pewna część znalazła się już to w pensjonacie w Sichowie, bądź w kieleckiej Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej<sup>4</sup>.

Opinie Mężyńskiego potwierdzają dotychczasowy pogląd na sytuację polskiego bibliotekarstwa w okresie zaborów i w latach międzywojennych. Otóż jakkolwiek okoliczności najbardziej sprzyjające były w zaborze austriackim, to jednak oświatowy ruch probiblioteczny silniej dawał o sobie znać w zaborze rosyjskim – mimo że po powstaniach sporo bibliotek uległo tam likwidacji. Ale wcześniej to właśnie w Warszawie funkcjonowała przez jakiś czas Publiczna Biblioteka Narodowa, którą kierował Bogumił Samuel Linde. Natomiast wyjątkowo niekorzystna była sytuacja w zaborze pruskim. Generalnie zaś tak długi okres niewoli musiał przyczynić się do naszych zapóźnień kulturalnych i edukacyjnych.

W rezultacie również lata międzywojenne nie były dla polskiego bibliotekarstwa pomyślne i w swojej relacji z tego okresu autor nie różni się od innych opinii. Owszem, rozwinęły się lub powstały biblioteki uniwersyteckie i funkcjonowała Biblioteka Narodowa, ale bibliotek w ogóle było niewiele, a prawnych uregulowań – jeszcze mniej. Władze odrzuciły projekt ustawy o bibliotekach zgłoszony przez **Józefa Grycza** i tylko instrukcję katalogowania, też jego autorstwa, zaczęto wdrażać od 1934 roku.

Pojawiły się zaledwie załączki **przysposobienia** (!!)

 zawodowego bibliotekarzy, w formie kursów krótkoterminowych. Bardziej zaawansowane było kształcenie w Wolnej Wszechnicy Polskiej, lecz jednak bez jakichkolwiek stopni akademickich.

O bibliotekarskim ruchu zawodowym w tamtych latach pisywano dotychczas enigmatycznie, zwykle dyskontując jako sukces Kongres IFLA w Warszawie w 1936 roku. Jednak Mężyński jest zdania, że ówczesna efektywność Związku Bibliotekarzy Polskich była bardzo mizerna.

Nie negując strat polskiego bibliotekarstwa w latach wojny – chociaż bardziej wskutek działań bojowych niż przez anektowanie zasobów, co zresztą też miało miejsce, lecz także w realizacji sowieckiej – Mężyński racjonalizuje wizerunek bibliotekarstwa w Generalnej Guberni. Otóż

---

<sup>4</sup> „Wschodnia Gazeta Codzienna” [dokument elektroniczny]; *Dom i Biblioteka Sichowska* [dokument elektroniczny]

powstał tam Główny Zarząd Bibliotek, biblioteki naukowe zamykano (niektóre były dostępne dla Niemców), lecz ich nie likwidowano, a nawet została dokończona budowa Biblioteki Jagiellońskiej. W niektórych miastach zdarzało się zaś, że biblioteki funkcjonowały na użytek mieszkańców – co mogę potwierdzić z autopsji.

W tym kontekście należało ewentualnie wspomnieć z kolei o naszych przejęciach bibliotek niemieckich, choćby we Wrocławiu, a zwłaszcza słynnej **Berlinki**, która nadal pozostaje w Bibliotece Jagiellońskiej. Sam, po wielu latach, usiłowałem jakoś zutilizować drobniejsze kolekcje książek niemieckich, pozostawione przez uciekających z Krakowa Niemców. Wojna nigdy nie jest jednostronna.

Skrótowo, lecz trafnie sygnalizuje Mężyński odradzenie się naszego bibliotekarstwa po wojnie. Rozpoczęła działalność Biblioteka Narodowa, w 1945 roku powołano na Uniwersytecie Łódzkim Katedrę Bibliotekoznawstwa pod kierunkiem Jana Muszkowskiego, od 1946 roku funkcjonowała (krótko) Naczelna Dyrekcja Bibliotek z Józefem Gryczem na czele oraz w tymże roku wydano ważny i całkiem sensowny *Dekret o bibliotekach*. Z jego współsygnatariuszem, Władysławem Wolskim, przyszło mi współpracować po wielu latach; bardzo wysoko oceniał kompetencje właśnie Grycza.

W rok później powołano w Łodzi Państwowy Instytut Książki; kierował nim **Adam Łysakowski**, wtedy również przewodniczący reanimowanego Związku Bibliotekarzy Polskich. Ale wkrótce potem podjęto próby – nie w pełni udane – upolitycznienia bibliotekarstwa, dokonano barbarzyńskich czystek w bibliotecznych zasobach i anulowano szereg świeżych rozwiązań, a także pozbyto się pozapartyjnych fachowców.

Okres po 1956 roku w naszym bibliotekarstwie charakteryzował się rozwiązaniami połowicznymi albo unikami i tak też wygląda to w relacji Mężyńskiego. *Ustawa o bibliotekach* z 1968 roku była ułomna od samego początku, a w dodatku nagminnie jej nie przestrzegano. Pojawiła się wprawdzie wtedy elitarna kategoria bibliotekarzy dyplomowanych, zresztą już dzisiaj *otwarta*, oraz powstała Państwowa (dzisiaj: Krajowa) Rada Biblioteczna, jednak w praktyce bezużyteczna.

Autor przypomina też bardzo źle i pozaprawne *ciało*, które zresztą błędnie nazywa. To Zespół Partyjnych Dyrektorów Bibliotek (a nie: partyjnych bibliotekarzy), do którego wcielono rozmaitych ludzi, ale prym wiódł ideologiczny beton. Nas, nielicznych dyrektorów bezpartyjnych, traktowali z buta oraz – jak nam donoszono – wnioskowali o rozwiązania całkowicie ekstremalne. Ale nikt tego nie próbował realizować.

W 1972 roku – jak sygnalizuje Mężyński – było w Polsce prawie 53,7 tys. bibliotek; dzisiaj jest ich o 40% mniej. Ważnym wówczas

dokonaniem i osobistą zasługą **Stanisława Czajki** była realizacja budowy Biblioteki Narodowej, ukończona w 1998 roku. Za jego dyrekcji księżnica narodowa odżyła, także jako ośrodek bibliotekoznawczej myśli i badań. Z których doniesienia zainaugurowała świetna książka Elżbiety i Edmunda Wnuk-Lipińskich *Problematyka kształtowania się potrzeb czytelniczych* (Warszawa: BN IKiCz, 1975). Mężyński trochę ten tytuł przekręca.

W książce brakuje ważnego a dramatycznego sygnału, który wobec tego dorzucę. Otóż w swoim czasie, pomimo sugestii a nawet politycznych nacisków, nie przyjęto u nas – na szczęście!! – sowieckiego systemu klasyfikacji zbiorów. A groziło to szczególnie w Bułgarii, w NRD, na Kubie oraz w Wietnamie<sup>5</sup>. Gdyby tak się rzeczywiście stało, mielibyśmy dzisiaj dramatyczny kłopot – tak jak Rosjanie – ale polski opór uchronił od tego również inne kraje.

Z nielicznych rozwiązań późniejszych przyjęła się i nawet rozwinęła idea specjalnej ochrony Narodowego Zasobu Bibliotecznego. Natomiast nie zdały egzaminu koncepcje centralnych bibliotek dziedzinowych, bo to były zresztą pomysły pozabiblioteczne. Mężyński ma rację, sugerując, że w PRL władze zawsze faworyzowały transmisję informacji, kosztem (ogólniejszego wszak) bibliotekarstwa.

W fragmentarycznym nawiązaniu do nowszych dziejów SBP autor przypomina dramatyczne wydarzenia z 1980 roku, kiedy to pojawiła się świeża formuła zrzeszeniowa, mianowicie **Międzybiblioteczna Komisja „Solidarności”**. Naruszyła ona *stan posiadania* SBP, ale i sama okazała się nieskuteczna, bowiem na liderów wybierano kolejno osoby (moim zdaniem) nieporadne i bez charyzmy.

W samym SBP dokonano wprowadzenia nowych wyborów, ale kiedy ta organizacja zgłosiła akces do PRON-u, odeszły z niej tysiące członków. A czy później wymuszano powroty, jak autor napisał? Moim zdaniem: nie. Jednak SBP rzeczywiście na długo utraciło wiarygodność – ponaprawiał, co się dało (znowu), Stanisław Czajka – a sztandarowe poprzednio i świetne czasopismo „Bibliotekarz” także na długo zeszło poniżej jakiegokolwiek przyzwoitego poziomu.

Generalnie zatem książka **Andrzeja Mężyńskiego** bardzo trafnie charakteryzuje dzieje polskich bibliotek oraz bibliotekarskiego zawodu tutaj. Potoczność i zwartość referencji to dodatkowa a ważna zaleta tego opracowania. Każdy, kto w tym zawodzie uważa się za profesjonalistę, **bezwzględnie** powinien to przeczytać.

---

<sup>5</sup> E. Sukiasjan, *K 50-letju naucznoissledowatielskowo centra razwitija BBK*, w: *Rumiancewskie cztienija – 2017*, cz. 3: *Materiały. Kruglyj stol*, Moskwa 2017, s. 21–23.

